

Młody maluje cz. 6

Włodzimierz Kalicki

2009-09-13

Źródło: Duży Format, http://wyborcza.pl/1,75480,7030137,Mlody_maluje_cz__6.html

Odwiedziłem pracownię najmłodszych malarzy: studentów ostatniego roku akademii i zeszlorocznych absolwentów. Za dziesięć, piętnaście lat to ich prace powinny wypełniać publiczne i prywatne kolekcje sztuki nowoczesnej.

Melania Yerka. Piękno narzędzia do zabijania.

Abstrakcja?

- Nie, lotniskowiec.

No, piękny ten pani lotniskowiec.

- Przepiękny. W naturze też. Niewiele jest w świecie przedmiotów równie pięknych jak lotniskowce.

Ale skąd na sztalugach kobiety - lotniskowiec?

- To obraz sprzed dwóch lat. Dostaliśmy wtedy w pracowni zadanie - piękny obraz o wojnie. Przygotowując się, najpierw oglądałam zdjęcia najrozmaitszych machin wojennych. Szybko zrozumiałam, że nie powinnam malować machin z przeszłości, bo jest w nich także inne piękno, piękno starości, upływu czasu, trwania. A mnie chodziło o absolutnie czyste piękno narzędzia zabijania.

Co pięknego dostrzega pani w broni?

- Współczesna broń jest materializacją czystej funkcjonalności. Jest ascetyczna, zredukowana do jednego tylko - zdolności zabijania. Widok nowoczesnej broni coś w nas budzi. Nie wiem, jak to na nas działa - może to kwestia jej wewnętrznej harmonii? Broń jest dziś po ludzku drapieżna, okrutna, ale czysta, bez skazy - gdy jeszcze czeka na zabójcze uderzenie.

Najpierw skupiłam się na samolotach. Malowałam najróżniejsze - myśliwskie, bombowce, rozpoznawcze, zawsze z błyskiem chłodnego metalu, ale ostatecznie z samolotu zrezygnowałam.

Przecież to samoloty, nie zaś okręty, są ideałem funkcjonalności. Aerodynamiki oszukać się nie da. Absolutny funkcjonalizm samolotu jest zarazem absolutną harmonią, napowietrznym pięknem.

- Chciałam namalować sytuację poza czasem i poza rozpoznawalną przestrzenią. Samoloty na moich obrazach były bardzo konkretne, zdecydowanie wpisane w realną przestrzeń, istniejące w realnym czasie.

Zajęłam się lotniskowcem, bo jest w nim wyrafinowana harmonia, skończone, śmiałe piękno, i jest potęga, tak wielka, że sama siebie przenosi poza czas i miejsce. To lotniskowiec jest królem wojennych machin.

Fascynujące jest jego piękno widziane od dziobu - rozłożysta, ogromna góra wznosi się na bardzo wąskiej podstawie. Ten morski olbrzym władający światem, bo zdolny zadać cios w niemal każdym punkcie globu, ma idealne proporcje.

W trakcie pracy nad tym obrazem zrozumiałam, że piękno nie uznaje detalu, nie znosi zdobnego nadmiaru. Dlatego odrzuciłam cały ten gąszcz drobnych sprzętów i urządzeń oblepiający kadłuby realnych lotniskowców. Piękno lotniskowca zredukowałam do paru linii i plam koloru.

Czemu użyła pani takiego zestawienia barw, jakiego na morzu się jednak nie spotyka?

- Połacie jaskrawej bieli to srebrzyste burty intensywnie odbijające światło.

Kolor kadłuba to oczywiście nie jest kolor, na jaki maluje się lotniskowce. Chciałam, żeby ten kolor po

prostu wychodził zdecydowanie z obrazu, by nie był płaski, bo wtedy obraz stałby się plakatem albo formą graficzną. Stąd te kolory, od niemal czerni, poprzez mocną czerwień aż do prawie różu.

One zresztą mają zdecydowanie erotyczną wymowę.

Pani wizja lotniskowca nieodparcie przywodzi mi na myśl paleolityczne przedstawienia kobiet - owe Wenus z Willendorfu, Vestonic itp. Linia kadłuba to linia ud tamtych korpulentnych fetyszy kobiecości, bardzo pełnych u góry, ku dołowi nagle smuklejących. U nich także podstawa materialnej obfitości jest nienaturalnie szczupła, wręcz wątła.

- Ależ tak, już w trakcie pracy nad obrazem zauważyłam, że lotniskowiec kojarzy mi się z kobietą, z silną, władczą kobietą, dominującą, bezwzględną, niszczycielską, która swoje dzieci - samoloty - bez wahania wysyła na wojnę. Wojna, śmierć są nierozzerwalnie splecione z Erosem.

Nie kusilo pani, by temat lotniskowca rozwinąć w innych pracach?

- Namalowałam wcześniej niewielki obraz, ale traktowałam go jako szkic. Powstał też obraz w pewnym sensie bliźniaczy, tego samego formatu, o tym samym rysunku, ale rozegrany wyłącznie w szarościach. Nie udało mi się tak, jak powinien. Nie wiedziałam, co z nim dalej robić, w końcu uznałam, że nie będę go więcej malować, po prostu odstawię. Bywają takie obrazy, które nie dojrzewają, które od biedy można by jeszcze malować, poprawiać, ale których dalej malować nie należy.

Oba obrazy zawiozłam kiedyś na wystawę do Berlina. Jednemu ze zwiedzających szary tak się spodobał, że chciał go kupić. Jak tak, to proszę bardzo, wcale nie byłam do niego przywiązana. Co innego ten lotniskowiec. Żeby nie mieć nigdy pokusy sprzedania go, podarowałam go siostrze.

Najnowsze pani obrazy to przedstawienia martwych zwierząt. Śmierć jest stale obecna w pani malarstwie.

- Po tych pięknych i chłodnych obrazach machin wojennych zaczęłam malować martwe zwierzęta, w sposób brutalny, eksponując brzydotę śmierci.

Długo nie mogłam dojść z tymi obrazami do ładu, znaleźć właściwego tonu, klimatu. Wreszcie, jak się zdaje, znalazłam go - lekko ironiczny, zahaczający o popkulturę. Niestety, najlepszy obraz z tej serii skradziono mi na akademii.

To z jednej strony boli, ale z drugiej - być malarzem, któremu kradnie się obrazy, to powód do dumy.

- Tylko boli. To naprawdę był świetny obraz: kilka wiszących, uwiązanych za tylne łapy królików. Najbliższy widzowi namalowałam w naturalnych kolorach sierści, pozostałe - tylko w błękitach. To był piękny, skupiony, mistyczny obraz, była w nim wielka powaga odchodzenia w niebyt. Tylko w nim udało mi się osiągnąć siłę wyrazu, o której marzyłam, zaczynając serię martwych zwierząt.

Na innym pani obrazie - trzy jelonki. Leżą sobie rozkoszne, wtulone w siebie futerkami. Dopiero po chwili zdajemy sobie sprawę, że są martwe. Malując śmierć, proponuje pani perspektywę chłodną, estetyzującą.

- Nie popieram zabijania zwierząt, ale rzeczywiście w sztuce taka chłodna perspektywa wydaje mi się odpowiednia.

Jak wyobraża sobie pani życie jako malarka?

- To jeszcze dosyć odległa perspektywa. Teraz wzięłam urlop dziekański na ASP i jadę na dwuletnie studia do Londynu. Zdałam egzamin do Central Saint Martins College of Art and Design. Potem wracam do Warszawy, bardzo chcę skończyć studia.

A dalej? Muszę poszukać pracy. Najlepiej - niemającej nic wspólnego z malowaniem. Chcę na razie malować spokojnie, bez mieszania twórczości i pracy zarobkowej. Gdy żyje się z malowania, łatwo się zatracić, samemu poganiać się do pracy, bo przecież trzeba zapłacić za rachunki. A tymczasem często trzeba się wyciszyć, spokojnie zastanowić. Nie wierzę, że bez wsłuchiwania się w siebie można malować dobrze.